

JESSIKKA ARO

TROLLE



PUTINA

**Prawdziwe historie z frontów rosyjskiej  
wojny informacyjnej**

**SON**  
10 LAT RAZEM  
SINE QUA NON



**TROLLE  
PUTINA**



JESSIKKA ARO



TŁUMACZENIE: MARTA LASKOWSKA

**Kraków 2020**

## Putinin trollit. Tositarinoita Venäjän infosodan rintamalla

Copyright © Jessikka Aro 2019

Original edition published by Johnny Kniga publishers, 2019

Polish edition published by agreement with Jessikka Aro and Elina Ahlback Literary Agency, Helsinki, Finland

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2020

Copyright © for the Polish translation by Marta Laskowska 2020

The translation of this work has been supported by the FILI



Redakcja – Joanna Mika

Korekta – Grzegorz Krzymianowski

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Adaptacja okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Drogi Czytelniku,

niniejsza książka jest owocem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego i grafików.

Prosimy, abyś uszanował ich zaangażowanie, wysiłek i czas. Nie udostępniaj jej innym,

również w postaci e-booka, a cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści.

Podawaj źródło ich pochodzenia oraz, w wypadku książek obcych, także nazwisko tłumacza.

Dziękujemy!

Ekipa Wydawnictwa SQN

Wydanie I, Kraków 2020

ISBN: 9788381297936



496

Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas, energię i zaangażowanie w przygotowanie niniejszej książki:

PRODUKCJA: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasa

DESIGN I GRAFIKA: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka

PROMOCJA: Piotr Stokłosa, Aldona Liszka, Szymon Gagattek, Tomasz Czernich

SPRZEDAŻ: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Karolina Żak

E-COMMERCE: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Łukasz Szreniawa, Marta Tabiś

ADMINISTRACJA I FINANSE: Klaudia Sater, Monika Płuska, Honorata Nicpoń, Ewa Koza

ZARZĄD: Przemysław Romański, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędział

[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)

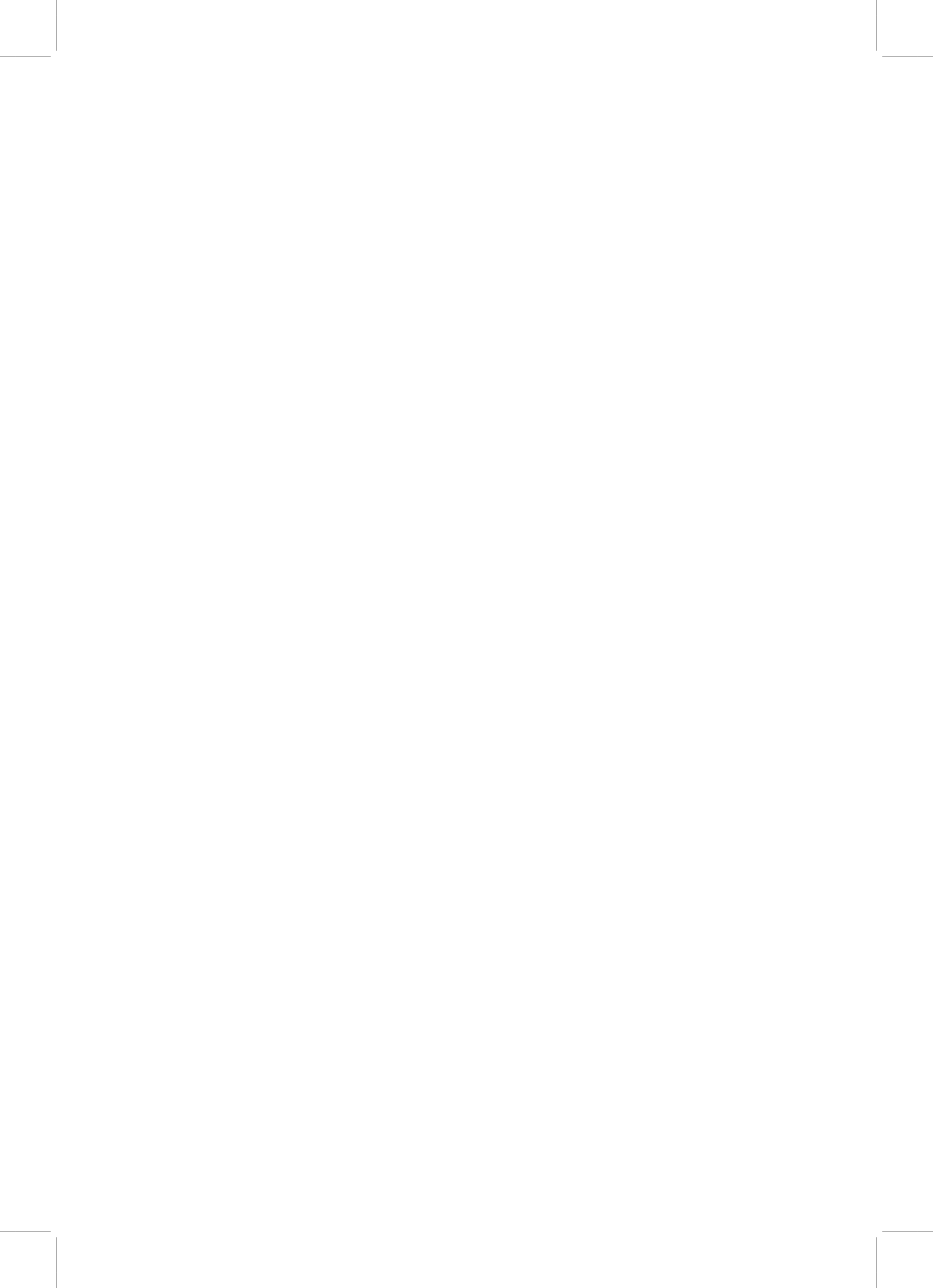
[www.sqnstore.pl](http://www.sqnstore.pl)

[www.labotiga.pl](http://www.labotiga.pl)

*Tę książkę dedykuję silnym kobietom z mojej rodziny.  
Mojej babci Mannuce, która jako mała lotta\* obserwowała niebo  
przez lornetkę i broniła Finlandii.  
Mojej babci Hilji, która uciekła z Karelii, zanim zajął ją okupant,  
i nie pozwoliła na zawładnięcie własnym umysłem.  
Mojej mamie Hilce, która jest tak pełna miłości.  
Mojej siostrze Pipsie, która jest „Supreme Being”.  
Moim ciociom Kaisu i Ritu, które pokazały, jak korzystać  
z fińskiej wolności słowa.*

---

\* Lotta – członkini kobiecej organizacji obrony cywilnej Lotta Svärd (Miecz Lotty), istniejącej w latach 1920–1944, tutaj: członkini jej młodzieżowego oddziału (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).





Uciekłam z ojczystej Finlandii pod koniec lutego 2017 roku. Tuż przed wyjazdem wygłosiłam w Komendzie Głównej Policji w Helsinkach wykład dla kierownictwa o rosyjskiej propagandzie i zagrożeniach związanych z fake newsami.

W szkole uczono, że Finlandia jest jednym z najbezpieczniejszych i najstabilniejszych krajów świata. A jednak mnie, zwyczajnej dziennikarce państwowego nadawcy radiowo-telewizyjnego Yle, odebrano prawo do nietykalności osobistej z powodu uprawianego przeze mnie zawodu.

Kiedy wyjeżdżałam, mijało dwa i pół roku, odkąd zaczęły się pogrozki i profesjonalne mieszanie mnie z błotem. Internetowe fake newsy tak wyprały mózgi moim starym znajomym, że się ode mnie odwrócili.

Niepodpisani z nazwiska autorzy artykułów w sieci przypięli mi łatkę przestępczyni, oszustki i osoby chorej psychicznie. Obcy ludzie sugerowali mi, żebym się zabiła. Ktoś uważał, że powinnam się powiesić, według kogoś innego bardziej pasowałoby do mnie „rosyjskie samobójstwo” – wepchnięto by mnie pod metro, ale całe zdarzenie zostałoby „upozorowane na mój świadomy czyn”.

Jeszcze inny człowiek miał nadzieję, że „ktoś władauje dziwce kulkę w czoło, w rosyjskim stylu”. Gdy włączałam komputer lub sprawdzałam telefon, zalewała mnie powódź fantazji na temat mojej śmierci.

W psychicznym znęcaniu się nade mną maczali palce specjaliści od propagandy z Kremla. Bałam się, że w każdej chwili przemoc może przenieść się z internetu do świata rzeczywistego.

\* \* \*

Stałam się ofiarą nienawistnych ataków z jednego powodu: jestem dziennikarką i interesuje mnie, jak działa propaganda rozsiewana przez Kreml w fińskich mediach społecznościowych.

Kiedy we wrześniu 2014 roku zaczynałam głośne później na świecie śledztwo dziennikarskie na temat rosyjskich trolli, miałam 33 lata. Wiodłam spokojne życie i marzyłam o założeniu rodziny. Nie posiadałam wrogów, nie interesowali się mną ani kryminaliści, ani członkowie ekstremistycznych organizacji.

Jako dziennikarka specjalizowałam się w tematyce byłego Związku Radzieckiego, propagandzie i ruchach radykalnych. Wcześniej mieszkałam w Rosji i przez cały okres sprawowania prezydentury przez Władimira Putina obserwowałam formy nacisku na dziennikarzy, odnotowywałam przypadki pobic i zabójstw. Ci z moich rosyjskich kolegów po fachu, którzy z narażeniem życia badali nadużycia władzy, byli dla mnie wzorami. Pisałam również o prowadzonym przez dżihadystów w mediach społecznościowych werbunku do ich oddziałów oraz o przestępczości zorganizowanej.

Ale dopiero artykuł dla Yle, mojego pracodawcy, o skutkach nowych metod prowadzenia przez Kreml wojny informacyjnej poza granicami Rosji pociągnął za sobą reakcję, którą specjaliści od bezpieczeństwa określili jako niespotykaną.

Chciano mnie tak pognębić psychicznie, żebym dla własnego dobra skończyła z badaniem rosyjskich operacji, nie wspominając o donoszeniu o nich opinii publicznej.

W pracy przyzwyczaiłam się do drastycznych i brutalnych treści, bo przecież informowałam o wojnach, klęskach naturalnych, katastrofach samolotów i łamaniu praw człowieka. Ale nic podczas mojej drogi zawodowej nie przygotowało mnie na sytuację, w której musiałabym oglądać tysiące dotyczących mnie samej, samoistnie rozprzestrzeniających się i nieraz noszących znamiona przestępstwa postów, artykułów, obrazków, prześmiewczych memów, piosenek i filmików.

Zanim wyjechałam z Finlandii, zrobiłam wszystko, żeby zatrzymać hejt albo przynajmniej ograniczyć jego paraliżujący wpływ na mnie i na moją pracę. Zgłaszałam Facebookowi, Twitterowi i YouTube'owi dziesiątki fałszywych użytkowników, którzy łamali regulaminy serwisów groźbami i wyzwiskami pod moim adresem.

„Nie naruszają zasad naszej społeczności”, odpowiadali internetowi giganci, chociaż było oczywiste, że łamano zarówno regulaminy sieci, jak i prawo Finlandii. Media społecznościowe usłużyły jako platformę państwowej propagandy.

Wielokrotnie prosiłam fińskie organy bezpieczeństwa o pomoc i podjęcie stosownych działań. Sfrustrowana szlochałam przed policjantami, którzy mówili, że prawo krajowe nie daje narzędzi prewencji ani nie pozwala na szybką interwencję. Jedyne sposoby to składać zawiadomienia o przestępstwie, lecz zanim zapadnie prawomocny wyrok, miną lata. Spodziewałam się, że nawet wymierzenie kary nie gwarantuje końca serii przestępstw.

I niestety miałam rację.

Kiedy dochodzenie ruszyło, pojawiły się prześmiewcze teksty na temat śledczych oraz wyciekły tajne dokumenty policyjne. Gdy pomimo tego sprawa była nadal badana, w sieci zaczęto mnie

obwinić o wyciągnięcie jej na światło dzienne i podżegano wściekłych ludzi do internetowego ataku na mnie.

Hejterzy umiejętnie wykorzystywali luki w fińskim prawie i niegotowość władzy sądowniczej do stawienia czoła zorganizowanemu rozpowszechnianiu fałszywych informacji. Jako zewnętrzna specjalistka powołana przez parlamentarny Komitet Zarządzający proponowałam zaktualizowanie prawa, dzięki czemu wzmocniłby się potencjał obronny społeczeństwa w wojnie informacyjnej przeciwko Rosji. W konsekwencji znów ośmieszano mnie w internecie.

Ponieważ ani ja nie byłam w stanie przerwać tej nagonki, ani nie mogły zrobić tego odpowiednie służby, spróbowałam uśmierzyć jej objawy. Zabezpieczyłam dom przed włamaniem. Zastrzegłam swoje dane osobowe w administracji państwowej oraz wykupiłam ich ochronę w banku, żeby nikt nie mógł popełnić przestępstwa, posługując się moimi personaliami. Z prawnego punktu widzenia odpowiedzialność za moją sytuację spoczywała na zatrudniającym mnie Yle i na policji. Obowiązkiem pracodawcy jest ochrona pracownika, zadaniem służb zaś tropienie przestępstw.

Ufałam im. Wierzyłam, że w swoim czasie sprawcy przestępstw trafią przed sąd oraz uda się przynajmniej zminimalizować wpływ nagonki na moje samopoczucie i warunki pracy. Muszę jedynie przeczekać w bezpiecznym miejscu.

Lecz czas mijał. Nic nie powstrzymywało działań przypominającego mafię, żądnego zemsty internetowego gangu, którego misją było zniszczenie mojej wiarygodności, pozycji zawodowej i całego życia. Alarm i zamki bezpieczeństwa nie chroniły mnie przed internetową pseudoinicjatywą społeczną mającą mnie ośmieszyć, do której zagoniono tysiące ludzi.

Pozostały mi dwie możliwości.

Mogłam dalej badać rosyjską wojnę informacyjną i zapoznawać z nią ludzi. Jednocześnie byłabym cały czas wystawiona na przesładowania i inne przestępstwa.

Możliwość numer dwa zakładała, że porzucam temat i wycofuję się z życia publicznego. Najprawdopodobniej pozostawiono by mnie w spokoju.

Wiedziałam, że architekci linczu manipulowali mną tak, żebym wybrała drugą opcję. Z szacunku dla najdroższego mi fachu dziennikarskiego oraz mojej ojczyzny wybrałam pierwszą.

Jeśli pod wpływem nacisku porzuciłabym ten temat, złamałabym zasady etyki dziennikarskiej, zgodnie z którymi należy zwalczać wszelkie zewnętrzne wpływy. Dziennikarskiej władzy nie wolno po prostu przekazać komuś spoza redakcji.

Uginając się pod presją, złamałabym również obietnicę daną odbiorcom: zadaniem mediów jest przekazywanie informacji czytelnikom, słuchaczom i widzom. Jeśli z powodu lęku, który we mnie wzbudzone, porzuciłabym badanie działalności kremlowskich trolli i fake newsów, odebrałabym ludziom prawo do pozyskiwania informacji, a więc część wolności słowa. Prawo do zdobywania oraz przekazywania informacji i opinii jest uniwersalne i przysługuje każdemu człowiekowi.

Dowiedłam już, że rosyjska dezinformacja w mediach społecznościowych zagraża dialogowi obywatelskiemu i bezpieczeństwu w wielu różnych krajach. Ostrzegałam opinię publiczną przed Kreml, który dążył do wykreowania przyjaznego sobie klimatu w krajach zachodnich.

Po moich przestroгах rosyjskie trolle zaatakowały wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku, przyspieszyły wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej w 2016 roku, lobbowały na rzecz niepodległości Katalonii w 2017 roku i podlegały do zamieszek podczas protestów żółtych kamizelek we Francji w latach 2018–2019.

Moje teksty były szeroko cytowane. Uczniowie, dyplomaci oraz specjaliści od ochrony danych osobowych i bezpieczeństwa bardzo je cenili. Zapraszano mnie w różne części świata i zlecano

przeprowadzanie szkoleń. Udzielałam wywiadów i pomagałam dziennikarzom śledzić propagandystów w ich krajach.

Ale gdy szłam ulicą w Finlandii, musiałam zerkać za siebie. Badania nad ruchami radykalnymi pokazały, że nienawistne teksty pociągają za sobą czyny powodowane nienawiścią. W dotyczącym ruchów ekstremistycznych sprawozdaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z roku 2015 stwierdzano, że szerzące się w mediach społecznościowych mowa nienawiści i podżeganie do przemocy mogą zachęcić do użycia siły zwłaszcza psychicznie niestabilne osoby. Bałam się, że jakiś wrażliwszy odbiorca fake newsów zostanie podburzony do tego stopnia, że mnie zaatakuje.

Policjanci przygotowali raport oceniający stopień grożącego mi niebezpieczeństwa i doszli do tego samego wniosku: w Finlandii mogłabym paść ofiarą impulsywnego użycia siły, jeśli znalazłabym się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu.

Jedynie za granicą, jako anonimowa osoba, czułam się bezpiecznie. Finlandia wciąż była jednym z najbezpieczniejszych państw świata. Ale nie dla mnie.

I ponieważ nadal chciałam pracować jako dziennikarka, pisać tę książkę, dzielić się wiadomościami i uświadamiać innych – a oprócz tego prowadzić zwyczajne, nudne życie oraz spełnić największe marzenie o ciąży i urodzeniu dziecka – musiałam wyjechać.

Rozdałam swoje rzeczy, spakowałam się, zdemontowałam system antywłamaniowy, wynajęłam mieszkanie i zarezerwowałam bilet lotniczy w jedną stronę.

W dniu mojego wyjazdu w lutym 2017 roku, po tym, jak skończyłam prezentację w sali zebrania Komendy Głównej Policji, powiedziałam, że wyjeżdżam z Finlandii, żeby zaznać normalnego życia. Komendant główny Seppo Kolehmainen uściśnął mi dłoń i życzył bezpiecznej podróży.

Dwie godziny później odprawiłam się na lot. Nie wiedziałam, czy w nowym kraju dostanę pozwolenie na pobyt i pracę oraz czy

wystarczy mi pieniędzy. Ale chciałam odzyskać wolność i byłam gotowa zapłacić za nią krocie.

Przez całą podróż nie mogłam opanować płaczu.

Dopiero potem uświadomiłam sobie, jak podstępna jest internetowa nagonka. Nie mogłam przed nią uciec, przekraczając geograficzne granice państw. Przestępstwa popełniano w internecie, który nie uznaje żadnych barier, więc przerażający i przygnębiający charakter nienawistnych czynów dosięgnął też mojego nowego domu.

Nie odzyskałam wolności nawet po zmianie kraju. Ale za granicą mogłam czuć się bezpieczna fizycznie i dalej pracować zgodnie ze swoim powołaniem.

## WIEJSKI ZABIJAKA

Zanim międzynarodowa armia trolli Putina obrała mnie za cel, wiodłam uporządkowane życie.

Poświęciłam się pracy dziennikarskiej i pisywałam teksty o sprawach zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Uczestniczyłam w tworzeniu Yle Kioski – nowego projektu w mediach społecznościowych, dzięki któremu zamierzaliśmy dotrzeć do osób nieinteresujących się wiadomościami dostarczonymi przez Yle w tradycyjnej formie.

Jako dziennikarka chciałam informować Finów o ważnych sprawach. Przedstawiciele mojej branży są w Finlandii na uprzywilejowanej pozycji. Rozpieszczano mnie swobodą, o której większość dziennikarzy na świecie może jedynie pomarzyć.

Prawo karne i prawo pracy Finlandii, surowy kodeks etyczny zawodu dziennikarza i samoregulacja mediów tworzyły środowisko, w którym publikowanie artykułów było bezpieczne.

Tak przynajmniej myślałam.

Pod koniec 2013 roku śledziłam i relacjonowałam protesty Ukraińców przeciwko skorumpowanemu prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi. Gdy tak zwani prorosyjscy separatyści wiosną

2014 roku pojawili się na Ukrainie i zaczęli przejmować budynki organów państwowych oraz stacji telewizyjnych, przekazywanie sprawdzonych wiadomości stało się trudne również dla mnie, profesjonalistki w tej dziedzinie.

Obraz sytuacji był zaciemniany przez rosyjskie media i różne dziwne strony internetowe, które wysuwały pod adresem Ukrainy oskarżenia o agresywną postawę oraz kolportowały informacje o rzekomo trwającej tam wojnie domowej.

W trakcie kariery zawodowej pisałam już o innym konflikcie zniekształcanym przez propagandę – o wojnie rosyjsko-gruzińskiej z roku 2008. Ale w wypadku Ukrainy w roku 2014 liczba pleniących się w mediach społecznościowych kampanii dezinformacyjnych o światowym zasięgu była ogromna.

Zawsze interesowały mnie inne niż militarne sposoby nacisku, wojny psychologiczne i wymierzona w cywilów manipulacja.

Trzecia Rzesza i Związek Radziecki zademonstrowały światu, jak szybko polityczni przywódcy potrafią ujarzmić świadomość ludzi i zrobić z nich lojalne sługi reżimu. Żeby pozostać przy władzy i osiągnąć swoje cele, dyktator w praktyce musiał tylko przejąć wolne media i zrobić z nich tubę propagandową – stopniowo lub siłą.

W historii jednym z najskuteczniejszych sposobów uprawiania propagandy wojennej jest dehumanizacja wroga, ukazywanie go jako potwora. Skoro wróg został zdemonizowany, wojna przeciwko niemu jest usprawiedliwiona, a żołnierze są zmotywowani do walki w imię bezsprzecznie słusznej sprawy.

Badania mózgu pokazują, dlaczego dehumanizacja jest skuteczna: umysł człowieka ma tendencję do segregowania i dyskryminowania. Rasistowski język i nienawistne ukazywanie na przykład Żydów, muzułmanów czy Ukraińców malują przemawiające do umysłu obrazy i podjudzają do prześladowań.

Badanie mózgu rezonansem magnetycznym dowodzi, że ludzie zazwyczaj obojętnie reagują na zdjęcia osób, które charakteryzuje



się jako narkomanów, bezdomnych lub przesiedleńców. Naukowcy zajmujący się dehumanizacją twierdzą, że powszechne jest odczłowieczanie nawet całych grup.

W badaniu udowodniono również, że im bardziej propaganda dehumanizuje konkretną grupę, tym prawdopodobniejsza jest akceptacja nienawistnej polityki wobec konkretnej zbiorowości lub zbrojnego konfliktu z nią toczonego. Odczłowieczanie prowadzi także do odmawiania pomocy przedstawicielom danej grupy lub nawet do popierania wymierzonych w nią prześladowań.

Ponieważ w historii demonizowanie prowadziło do ludobójstw oraz zbrodni przeciwko ludzkości, w krajach zachodnich nawoływanie do nienawiści jest prawnie zabronione.

W roku 2014 rosyjskie media państwowe długo i konsekwentnie prezentowały Ukrainę jako kraj, którym rządzą źli, znani z historii wrogowie: faszyci i naziści. Media agitowały, że trzeba wyzwolić mieszkańców Ukrainy spod ich strasznych rządów. Wielu rosyjskich żołnierzy, którzy zaciągnęli się do armii, żeby uwolnić Ukrainę od faszystowskiej tyranii, rozczarowało się na miejscu – nigdzie nie było widać faszystów.

Gdy badałam rozsiewane w internecie teorie spiskowe na temat Ukrainy, zaintrygowała mnie rosyjska wojna informacyjna skierowana przeciwko wspólnocie państw zachodnich.

Jesienią 2014 roku przeprowadziłam wywiad z Andriejem Iłarionowem. Niegdyś był on bliskim doradcą prezydenta Putina, a na konferencji w Tallinnie wystąpił z wielo wyjaśniającą mową o wojnie informacyjnej Kremla. Iłarionow w 2005 roku uznał, że Rosja przestała być krajem demokratycznym, przeprowadził się do Stanów Zjednoczonych i zajął pracą naukową.

Niegdyś bliski współpracownik Władimira Putina przez rok udzielał wywiadów, które informowały Zachód o rosyjskiej aktywności na Ukrainie. Iłarionow ujawnił na przykład, że Rosja zaczęła planować operację z ponaddziesięcioletnim wyprzedzeniem.

W Tallinnie opisywał, jak Rosjanie uczą się prowadzenia wojny informacyjno-psychologicznej w szkołach i na uniwersytetach oraz jak szkoli się do tego urzędników. Opowiadał, że rosyjskie media nie są niezależne i stanowią część maszyny propagandowej realizującej interesy Kremla.

„W okresie rewolucji cyfrowej internetowa propaganda jest łatwa i skuteczna, a ponadto w mgnieniu oka przekracza granice państw”, podkreślił.

Zapytałam Iłarionowa, dlaczego władze jego kraju prowadzą wojnę informacyjną. Przyczyn drugorzędnych było sporo: Kreml chciał wyjaśnić Rosjanom i zagranicy, dlaczego walczy na Ukrainie. Ponadto Rosja pragnęła pokazać, kto tu jest szefem.

Ale był też inny powód.

„Dla Kremla najważniejsze jest poczucie, że może prowadzić wojnę informacyjną. Tak jak wiejski zabijaka Rosja chce pokazać światu, że może robić to, co tylko jej się spodoba”, powiedział mi w przeprowadzonym dla Yle wywiadzie.

## NOWOCZESNA BRONŃ MASOWEGO RAŻENIA

Rosyjscy decydenci otworzyli nowy front wojny informacyjnej. Celem byli cywile w Rosji i za granicą.

W Petersburgu, niespełna 400 kilometrów od Helsinek, produkowano fałsz i przekłamania dla mediów społecznościowych. Tak zwana fabryka trolli została zdemaskowana, ponieważ odważni rosyjscy dziennikarze przeniknęli do niej i upublicznili wszystkie zdobyte informacje.

Trolle otrzymywały miesięczne wynagrodzenie za to, że w mediach społecznościowych udawały prawdziwe osoby o wyrobionych poglądach, prowadziły fałszywe profile, uaktualniały je i wypełniały internet pochwałami prezydenta Władimira Putina oraz krytyką rosyjskiej opozycji i Stanów Zjednoczonych.

Zhakowane i opublikowane zostały niektóre maile pracowników i kierowników fabryki trolli. Według dokumentu strategicznego, do

którego dotarł internetowy serwis informacyjny BuzzFeed, celem fabryki była „zmiana proporcji komentarzy antyrosyjskich do pro-rosyjskich”. W praktyce opłaceni zwolennicy Putina mieli za zadanie zmanipulować dowolnie wybranego internetowego rozmówcę.

W Finlandii trolle działały już w najlepsze. Latem przeprowadziłam wywiad na temat wojny hybrydowej ze specjalistą do spraw cyberbezpieczeństwa, profesorem Jarnem Limnélem z Uniwersytetu im. Alvara Aalta w Helsinkach. Limnéll powiedział, że rosyjskojęzyczne trolle komentowały jego wpisy na Twitterze.

W tym samym czasie ówczesny minister obrony Finlandii Carl Haglund poruszył publicznie temat rosyjskich nacisków w internecie i oznajmił, że jego konta na Facebooku i Twitterze były zalwane setkami mętnych wiadomości, zawsze gdy publikował coś o Ukrainie. Wtedy zrozumiałam, że z Rosji prowadzi się już kampanię przynajmniej przeciwko postaciom mającym wpływ na fińską opinię publiczną.

Niepokoilo mnie potencjalne zagrożenie, które armia fałszywych zwolenników Putina może stanowić dla użytkowników internetu. Wielu mogło w nieświadomości śledzić, udostępniać i czytać materiały, które pochodziły z fabryki trolli w Petersburgu lub podobnej instytucji gdzieś indziej.

Z mojej perspektywy doktryna wojskowa Kremla, realizowana za pomocą trolli i fake newsów, czyli „zabezpieczenie interesów Rosji w przestrzeni informacyjnej”, zagrażała podstawowemu prawu zwykłych ludzi: wolności słowa, w którym zawiera się prawo do odbierania informacji zgodnych z prawdą.

W Finlandii po rosyjsku mówi ponad 70 tysięcy ludzi i to oni moim zdaniem znajdowali się w największym niebezpieczeństwie. Ale kto wie, być może inni też byli manipulowani przez trolle. Chciałam zdobyć dokładne informacje o ich technikach.

Media społecznościowe są dla operacji wpływu niezwykle przyjazną przestrzenią. Badania pokazują, że ludzie nie traktują szczególnie

krytycznie wytwarzanych przez nie szybkich bodźców. Wzorcowy materiał dla mediów społecznościowych prowokuje, wzbudza uczucia, uzależnia i z tego powodu jest idealny do wykorzystania w prowadzonych przez państwa wojnach psychologicznych.

Wiele spośród funkcji mediów społecznościowych znajduje zastosowanie również w międzynarodowych kampaniach propagandowych. Dowolny użytkownik, również osoba niepowiązana z Kremlem, może tanio stworzyć własną sieć botów lub założyć farmę prywatnych fałszywych kont na Facebooku i Twitterze.

W rękach rosyjskich specjalistów od technologii politycznych Facebook oraz Twitter są jak broń masowego rażenia.

Czym prędzej trzeba było zacząć badania tego nowego zjawiska.

Chciałam wyjaśniać sprawę we współpracy z Finami korzystającymi z internetu. Zdecydowałam się na w pełni tradycyjną metodę pracy dziennikarskiej: zadawałam pytania.

W apelu do czytelników opisałam krótko działania rosyjskich trolli, a także poprosiłam zwykłych ludzi o podzielenie się ze mną wiedzą i własnymi doświadczeniami z anonimami oraz fałszywymi kontami, które rozsiewają agresywną rosyjską propagandę.

Interesował mnie zwłaszcza wpływ trolli na zwykłych ludzi i skuteczność akcji propagandystów, zwróciłam się więc z prośbą do internautów, aby opowiedzieli mi, jak reagowali na takie profile.

Ponieważ część komentatorów wydarzeń w Finlandii, polityków starej gwardii i osób kształtujących opinię publiczną nadal żyła w epoce finlandyzacji i autocenzury oraz miała potrzebę zadowalania Rosji, podejrzewałam, że moja akcja wzbudzi krytykę.

Nastawiłam się na odzew ze strony ekstremistów, komunistów, zwolenników teorii spiskowych i fanów Putina, po czym we wrześniu 2014 roku opublikowałam swój apel do czytelników.

Nie byłam jednak gotowa na to, że gdy mój artykuł trafi przed oczy rosyjskich agentów wpływu, skończy się dla mnie życie takie, jakie znałam do tamtej pory.

Po publikacji artykułu czas pracy i czas wolny zaczęły mi upływać na śledzeniu operacji wymierzonych we mnie i w mój projekt.

Moje kanały komunikacji zatkały się. Otrzymywałam z Rosji, Kazachstanu i innych zakątków świata, w których mówi się po rosyjsku, wielojęzyczne wiadomości, w których mnie wyzywano, obwiniano o przestępstwa i życiono pozbawienia wolności. Ktoś wykonał połączenie z ukraińskiego numeru telefonu, podczas którego usłyszałam tylko wystrzał z broni. Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego, nie doświadczył tego też nikt inny w Finlandii.

Czwartego dnia po publikacji mojego tekstu zaalarmowałam przełożonego. Uznał, że powinniśmy się skontaktować z działem bezpieczeństwa Yle.

Zauważyłam, że hejt był skutkiem poważniejszego zjawiska. Głosciciel propagandy Rosji poza jej granicami, obywatel Finlandii nazwiskiem Johan Bäckman, szerzył kłamstwa na mój temat na rosyjskich stronach zawierających fake newsy.

Bäckman pracuje w Moskwie, w Rosyjskim Instytucie Studiów Strategicznych (RISI) – centrum badawczym będącym częścią administracji Putina. Instytut informuje, że dostarcza opinie i ekspertyzy rosyjskiemu prezydentowi, rządowi i parlamentowi.

Przełożeni Bäckmana to mianowani przez Putina oficerowie byłego KGB i obecnych rosyjskich służb wywiadowczych. W 2014 roku kierownikiem instytutu był generał porucznik Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej (SVR) Leonid Rieszetnikow.

W tym samym roku Bäckman, jako przedstawiciel RISI, zorganizował w Finlandii konferencję i udzielił nawet wywiadu fińskiemu dziennikowi „Aamulehti”.

Równocześnie na rosyjskich stronach internetowych łągał, że tworzę nielegalną bazę danych zwolenników Putina – autentycznych osób mieszkających w Finlandii – oraz dostarczam zebrane

listy nazwisk Stanom Zjednoczonym i w ten sposób szykanuję tu-tejszych Rosjan.

Bäckman, pracownik biura do spraw PR-u putinowskich służb wywiadowczych, oskarżał mnie w praktyce o działalność przestępczą. W ten sposób pozwolił mi poznać sposób nacisku na krytyków władzy rodem z czasów ZSRR – publiczne nagonki.

Treść rosyjskich artykułów była niemalże identyczna, więc wyglądało na to, że Bäckman rozesłał mediom oświadczenie. Dziennikarze około 10 różnych serwisów internetowych najprawdopodobniej skopiowali je w całości lub we fragmentach na własne strony. Na potwierdzenie oczerniających mnie zarzutów nie przedstawiono żadnych dowodów.

Mimo że część rosyjskich artykułów nie została opatrzona nazwiskiem autora, szerokie grono czytelników uwierzyło w ich treść. A ponieważ teksty zawierały moje dane kontaktowe, napędzani przez kłamstwa wścickli ludzie zaczęli się do mnie dobijać i mnie nękać.

Życie pokazało mi, dlaczego internetowa dezinformacja nie jest jedynie abstrakcyjną przeszkodą pomiędzy rzeczywistymi wydarzeniami a stanem wiedzy otoczenia lub zagrożeniem dla wolności słowa, o którym mówi się w uroczystych przemówieniach. Przekonałam się na własnej skórze, jak wykorzystuje się fałszywe informacje, aby strategicznie i skutecznie zmobilizować ludzi do nienawistnych czynów.

Ale rosyjska nagonka to był dopiero początek.

Bäckman to szeroko znany manipulator i krzewiciel kłamstw Kremla. Umieszcza w sieci swoje zdjęcia z moskiewskimi decydentami i członkami Dumy. Ciągłe udziela wywiadów dla państwowych środków masowego przekazu. Kanałowi propagandowemu Russia Today (RT) powiedział, że rosyjską dziennikarkę Annę Politkowską zabiły zachodnie media.

Pracodawcy sowicie wynagradzają Bäckmana. Krąży on po Rosji i okupowanym Krymie, żeby szkolić żołnierzy, urzędników i inne osoby „w metodach wojny hybrydowej Zachodu przeciwko Rosji”.

Bäckman i jego moskiewski pracodawca RISI są zdania, że kraj jest celem rusofobicznej wojny informacyjnej. Zachodni dziennikarze to rzekomo propagandiści NATO. Informacja skutecznie przeniknęła do powszechnej świadomości: według przeprowadzonej w roku 2014 przez Centrum Lewady ankiety ponad połowa Rosjan wierzy, że Rosja jest celem ataku informacyjnego Ukrainy, Stanów Zjednoczonych i krajów zachodnich. Oprócz tego 59 procent ankietowanych sądzi, że rosyjskie media państwowe nie prowadzą wojny informacyjnej przeciwko Ukrainie, i określa jako obiektywny przekazywany przez nie obraz konfliktu w tym kraju.

W 2014 roku Bäckman ogłosił się fińskim przedstawicielem ustanowionej przez Rosję na wschodniej Ukrainie nieuznawanej Donieckiej Republiki Ludowej. Udał się tam, celem dołączenia do rosyjskich wojsk, Fin Petri Viljakainen, który powiedział dziennikowi „Helsingin Sanomat”, że Bäckman sfinansował mu wizę i część kosztów podróży. Ukraińscy aktywiści zaliczają Bäckmana do grupy zwolenników terroryzmu, ponieważ w 2014 roku w ten sposób zaklasyfikowano w tym kraju rosyjskie działania wojskowe. W Finlandii przepisy dotyczące terroryzmu zaostrzono w 2018 roku. Przystępstwem jest podróż na terytorium jakiegokolwiek innego państwa, aby dopuszczać się tam aktów terroru. Nielegalna jest również pomoc innym w odbywaniu takich wypraw. Za tego rodzaju wsparcie można uznać na przykład kupno biletu albo zaplanowanie trasy przejazdu.

Bäckman organizuje także „wycieczki turystyczne” na obszary zajęte przez Rosję i swoje przygody publikuje na YouTube. W jego podróżach propagandowych uczestniczyło już wielu Finów.

Estonia zakazała Bäckmanowi wjazdu na teren swojego państwa, zapewne dlatego, że w 2007 roku podburzał do zamieszek w związku z planami przesunięcia tallińskiego pomnika Armii Czerwonej, nazywanego Brązowym Żołnierzem. Również w Mołdawii policja usunęła Bäckmana z przestrzeni publicznej za prowokowanie

niepokojów. W Moskwie zorganizował on protesty przeciwko Norwegii, którą nazwał krajem Breivika.

Bäckman działał długo również jako przedstawiciel rosyjskiej grupy Świat bez Nazizmu i utworzył jej fiński oddział o nazwie Finlandia bez Faszyzmu. Podający się za niezależną organizację pozarządową Świat bez Nazizmu manipuluje ludźmi, prezentując siebie jako twór skupiony na obronie praw człowieka, lecz służby bezpieczeństwa Estonii domniemają, że prawdziwym jego celem jest rozpowszechnianie rosyjskiej propagandy, w szczególności niszczenie reputacji konkretnych osób – a więc organizowanie nagonek. Bäckman powiedział publicznie, że otrzymuje pieniądze od organizacji z Rosji i że ma nadzieję na więcej.

Krótko mówiąc, jego aktywność można określić jako działanie lojalnego wobec Kremla agenta wpływu rosyjskiego wywiadu za granicą.

W Finlandii Bäckman pielęgnuje wizerunek wiejskiego głupka, którego „nie należy brać poważnie”. Jednocześnie składa dziesiątki zawiadomień o popełnieniu przestępstwa przez dziennikarzy i badaczy merytorycznie piszących i wypowiadających się o Rosji. Bäckman mówi, że pracownicy mediów są winni między innymi torturowania mieszkających w Finlandii Rosjan. Wyjaśnianie bezpodstawnych oskarżeń o przestępstwo wymaga dużo cennego czasu i energii, przez co w Finlandii Bäckmanowi udało się wytworzyć wokół siebie atmosferę strachu.

Niektóre fińskie redakcje od lat odrzucają tematy dotyczące Bäckmana, ponieważ nie chcą mu „pozwolić na obecność w mediach” – chociaż pozwalanie najróżniejszym zjawiskom „na obecność w mediach” jest najważniejszym zadaniem zachodniego dziennikarstwa. Wielu szefów redakcji uważa za wygodniejsze ignorowanie Bäckmana niż informowanie o nim i w konsekwencji marnowanie środków na jego prośby o sprostowanie, nieuzasadnione zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa i odpieranie potencjalnych nagonek.



Również władze unikają Bäckmana oraz mówienia na jego temat. Z tego powodu na porzuconej przez media i opinię publiczną ziemi niczyjej ma on od lat przyzwolenie na balansującą na granicy przestępstwa działalność wspierającą Putina, schadzki z fińskimi politykami oraz wspieranie skrajnych organizacji. Aktywność Bäckmana została zdemaskowana przez dziennik „Ilta-Sanomat” i jego cenioną dziennikarkę Arję Paananen, która specjalizuje się w sprawach Rosji. Z tego powodu także ona stała się celem prześladowań.

We wrześniu 2014 roku Bäckman upatrzył sobie mnie jako cel z czysto zawodowych pobudek: organizacje, które reprezentował, rozsiewały rosyjską propagandę, również w mediach społecznościowych, podczas gdy ja ją obnażałam. Mój plan zdemaskowania rosyjskich trolli zagrażał celom i sukcesowi jego pracodawcy.

Gdy tylko Bäckman zaczął, natychmiast do niego zadzwoniłam. Zapytałam, dlaczego rozsiewa kłamstwa na mój temat. Powiedział: „Taka jest polityka”. Kiedy poprosiłam, żeby doprecyzował, na czym rzecz i na czym szkodę to robi, rozłączył się i dalej prowadził swoje działania w internecie.

Przez półtora roku zwróciłam się do niego ponad 10 razy z prośbą, aby sprostował rozpowszechniane przez siebie fałszywe informacje na mój temat. Ile razy poprosiłam, tyle razy odmówił.

Zamiast tego bombardował mnie wiadomościami prywatnymi. Manipulował mną, obrażał mnie, czasem się do mnie przymilał, zapraszał mnie na swoje konferencje do Moskwy, Petersburga i na Krym oraz próbował wydobyć ze mnie informacje.

Bäckman obnosił się również z tym, że koordynuje rozpowszechnianie informacji o morderstwie pewnej Rosjanki w dzielnicy Laajasalo, i zachęcał mnie do śledzenia efektów jego pracy. Nie przyjąłam zaproszenia, ale przyglądałam się z boku, jak historia o odosobnionym przestępstwie we wschodnich Helsinkach zaczęła krążyć po rosyjskich mediach całkowicie zmieniona. Informowano

w nich, tak jak podyktował Bäckman, że Koalicja Narodowa, partia ówczesnego premiera Finlandii, dopuściła się rusofobicznego morderstwa na tle politycznym\*.

Dla Bäckmana nie było świętości. Cynicznie wykorzystał śmierć osoby prywatnej jako paliwo dla propagandy przeciwko Finlandii. Upublicznił nazwisko kobiety na wielu platformach. Niewątpliwie rozkoszuje się wpływami, które posiada w rosyjskich środkach przekazu. Znaczące w kontekście ciągłej – i sporej – popularności Bäckmana w tamtejszych mediach jest to, że w erze Putina prawo do wypowiedzania się zarezerwowane jest tylko dla zaufanych ludzi Kremla, do których grona Bäckman z pewnością należy.

W latach 2014–2016 próbował mnie złamać. Uparcie żądał ode mnie spotkania twarzą w twarz. Zachęcał mnie i dawał mi do zrozumienia, że moja sytuacja znacząco by się poprawiła, jeśli tylko wyraziłabym na to zgodę. Obiecał skończyć z pisaniem na mój temat w mediach społecznościowych, gdybym zdecydowała się z nim zobaczyć. Oprócz tego powiedział, że rozmowa będzie „naszym wspólnym sekretem”.

To, że chciał to zachować w tajemnicy, pokazało, że Bäckman jest wyjątkowo świadomy niestosowności swoich działań. Tym samym odsłonił się ze swoimi planem: dzięki zbliżeniu się do mnie chciał ingerować w moją pracę. Z jego wiadomości łatwo można było wywnioskować, że projekt poświęcony rosyjskim trollom to temat, który szczególnie go martwi i w który chciałby się wtrącić. Ogarniał mnie paraliż, gdy myślałam, które osoby publiczne w Finlandii jeszcze wabił i kogo sobie podporządkował.

Kłamanie w mediach publicznych, notoryczne i bez mrugnięcia okiem, pokazało, że Bäckman dobrze zna zagrywki psychologiczne.

---

\* W październiku 2014 roku przewodniczący młodzieżowego okręgu Koalicji Narodowej w Helsinkach, Jukka-Matti Romppainen, w ataku szału zamordował 58-letnią Rosjankę. Przyczyną było to, że kobieta zwróciła Romppainenowi uwagę na niewłaściwe traktowanie wyprowadzonego przez niego psa.

Jeśli spotkałabym się z nim, spróbowałby nakłonić mnie do współpracy lub zmanipulować tak, że moja kariera byłaby zagrożona.

Odrzucałam propozycje i przeważnie odpowiadałam na jego wiadomości milczeniem lub żądaniem sprostowania rozpowszechnianych przez niego fałszywych informacji. Żadne z jego kłamstw nie zostało jednak do tej pory zdementowane.

Kilka lat później siedziałam jako poszkodowana przed trójką sędziów w sądzie rejonowym w Helsinkach. Oskarżyciel określił proces jako precedensową sprawę dotyczącą nienawistnego traktowania.

Gdy moja adwokatka zapytała, jak zmieniło się moje życie, odkąd pojawił się w nim Johan Bäckman, wybuchłam płaczem.



## DYPLOMATA – RENATAS JUŠKA

---

Trzy lata po tym, jak litewski dyplomata Renatas Juška stracił stanowisko ambasadora Litwy na Węgrzech, śledztwo policji w sprawie podsłuchu w jego telefonie zabrnęło w ślepią uliczkę.

Funkcjonariusze nie znaleźli odpowiedzi na nurtujące ich pytanie: kto nielegalnie podsłuchiwał rozmowy Juški i jego kolegów po fachu, nagrywał je, przerabiał i publikował na YouTubie?

Winnym nie był żaden „Zydrunas Gerintas”, pod którego nazwiskiem pliki umieszczono na YouTubie. Te personalia brzmią z litewska, ale w rzeczywistości taka osoba nie istnieje.

Policja uzbierała trochę danych technicznych na temat użytkownika odpowiedzialnego za udostępnienie nagrań. Zostały one opublikowane za pośrednictwem urzędnika mobilnego o nieznanym adresie IP. Litewscy funkcjonariusze wysłali YouTube’owi wiele pytań, ale serwis nie zamierzał współpracować – i nawet nie odpowiedział.

Śledczy przeanalizowali pliki. Na początku nagrania jednej z rozmów zidentyfikowano dźwięk, który policja zinterpretowała jako odgłos „włączania lub wyłączenia urządzenia”.

Analiza techniczna potwierdziła przypuszczenia: nagrania zostały zmodyfikowane i zmontowane według nowej kolejności, więc

nie były autentyczne. Innymi słowy, złożono je metodą „wytnij i wklej” z wielu telefonów Juška i kolegów.

Ale na YouTube zaprezentowano je jako jedną rozmowę.

Nagrania zostały najwyraźniej przygotowane pod kątem zagranicznych odbiorców. Ktoś opatrzył je angielskimi tytułami o cynicznym wydźwięku oraz napisami, które również spreparowano.

Na nagraniach ambasador Juška przedstawiony jest jako osoba niedbała i niegrzeczna, a więc nieodpowiednia, by piastować tak odpowiedzialne stanowisko.

Jednocześnie na YouTube pojawiły się nagrania innych podsłuchanych rozmów. W nich ambasador Litwy w Baku, stolicy Azerbejdżanu, rozmawiał z kolegami po fachu z Wilna.

Nagrania z YouTube’a rozpętały burzę w wielu różnych krajach i zniszczyły kariery podsłuchanych dyplomatów. Ich prywatność została pogwałcona, przestępstwo pociągnęło za sobą ofiary. Ale policja nigdy nie znalazła winnego, nikomu nie postawiono zarzutów ani nie wszczęto postępowania sądowego.

Nie był to pierwszy raz, gdy ambasador Renatas Juška został skompromitowany. Z poprzednich skandali udało mu się wyjść bez szwanku, ponieważ jego pracodawca, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Litwy, niezachwianie go wspierał. Ale zmanipulowane nagrania, przez media nazwane błędnie „wyciekami”, co sugerowało ich autentyczność, to już było za wiele.

Po miesiącu publicznej presji i przesłuchań przed parlamentem przełożeni kazali się Juške spakować, opuścić stanowisko w Budapeszcie i wrócić do domu.

W ciągu siedmiu lat Juška kilkakrotnie stał się obiektem pomówień, bynajmniej nie przypadkiem. Obierano go za cel, ponieważ zawsze walczył w obronie demokracji.

## POPIÓŁ NA ZLEWIE

Broniący praw człowieka wizjoner Juška jest z wykształcenia historykiem. Błyskotliwą karierę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych rozpoczął już jako dwudziestotrzylatek, w 1995 roku, pięć lat po zakończeniu brutalnej okupacji sowieckiej i odzyskaniu przez Litwę niepodległości. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych specjalizował się przede wszystkim w sprawach Białorusi, która znajdowała się pod silnymi wpływami rosyjskimi nawet po upadku Związku Radzieckiego.

Jako młody dyplomata Juška pracował w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), a następnie jako doradca ambasadora Litwy w Mińsku. Wtedy po raz pierwszy zetknął się z przemocą psychiczną.

Tak jak rosyjski wywiad ma w zwyczaju, ktoś odwiedził dom Juški w stolicy Białorusi i zostawił popiół z papierosa na kuchennym zlewie. Nikt z rodziny nie palił.

„Uznałem, że to nieprzyjemne, ale zaakceptowałem jako część mojej pracy”, mówi Juška.

Na Białorusi był świadkiem niepokojącej politycznej transformacji kraju. Widział, jak sfalszowano wybory, żeby ulubieniec Kremla, rządzący autorytarnie od 1994 roku prezydent Aleksandr Łukaszenka, pozostał przy władzy.

Na początku pozycja Łukaszenki była zagwarantowana dzięki skorumpowanej administracji, odpowiedzialnej za przebieg wyborów i wypełnianie urn sfalszowanymi głosami. Potem konstytucję zmieniono tak, żeby mógł on sprawować stanowisko prezydenta przez nieograniczoną liczbę kadencji.

Wolne media zostały uciszone. Łukaszenka był pokazywany w telewizji codziennie i przedstawiał się jako jedyna postać, której kandydaturę na głowę państwa można rozważać poważnie. Regularnie krytykował Europę Zachodnią i Stany Zjednoczone. Już w 1999 roku zaczęli zniknąć białoruscy opozycjoniści i krytykujący reżim dziennikarze.

Inaczej niż teraz, jeszcze około 15 lat temu bezpośrednio i jawne popieranie polityków lub działaczy opozycyjnych krajów byłego ZSRR w kręgu dyplomatów reprezentujących kraje zachodnie nie było powszechne. Zachód często maskował swoje wsparcie, działając poprzez organizacje obywatelskie i fundacje.

Ale Litwa, dopiero co odrodzona demokracja w stylu zachodnim, w której społeczeństwie pamięć o radzieckim ucisku wciąż była żywa, wybrała inną linię: zaczęła bezpośrednio rozmawiać z obrońcami demokracji w krajach byłego ZSRR.

Po tym, jak Juška wrócił z Mińska do Wilna w roku 2003, jego praca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych polegała właśnie na tym: na wspieraniu opozycjonistów. Utrzymywał kontakty z kurchą białoruską opozycją, organizacjami pozarządowymi i politykami oraz udzielał im pomocy. Urzędnicy innych działów w ministerstwie zajmowali się oficjalnymi kontaktami z białoruskim rządem.

Juška był na przykład autorem koncepcji (wprowadzonej w życie przez litewski rząd), by udzielić w Wilnie azylu Europejskiemu Uniwersytetowi Humanistycznemu. Była to jedyna działająca kiedykolwiek na Białorusi niezależna od państwa uczelnia wyższa. Łukaszenka zamknął ją w 2004 roku z przyczyn politycznych.

Wyjątkowy uniwersytet, który specjalizuje się w naukach humanistycznych i społecznych, działa w Wilnie do dziś. Wielu białoruskich studentów uzyskuje na nim dyplomy zgodne z europejskimi standardami.

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych Litwy było jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym, które nawiązało bezpośrednio kontakty z białoruską opozycją demokratyczną. To był śmiały ruch i wszyscy wiedzieliśmy, że może pociągnąć za sobą niemiłe konsekwencje”, mówi Juška.

Dla każdego, kto z bliska i na bieżąco przyglądał się rozwojowi sytuacji na Białorusi, było oczywiste, że z błogosławieństwem Moskwy Łukaszenka zbudował ostatnią wówczas dyktaturę Europy. On i Kreml działali jak sojusznicy i współpracowali na wszystkich



polach. Białoruś oficjalnie rozpowszechniała przekazy Rosji oraz broniła własnych i rosyjskich racji na arenie międzynarodowej.

Ale duża część państw zachodnich nie traciła wiary w Rosję. Czekwały cierpliwie, aż Władimir Putin wprowadzi kraj na drogę reform i demokracji. Zachód naprawdę chciał stworzyć układ korzystny zarówno dla siebie, jak i dla władz kontrolowanych przez byłego szpiega KGB i FSB.

We wczesnych latach sprawowania urzędu Putin poinformował Zachód o chęci współpracy. Rosja była strategicznym partnerem Unii Europejskiej i po zamachach terrorystycznych w Stanach Zjednoczonych w 2001 roku przysięgła walczyć przeciwko dżihadystom razem z grupą zachodnich państw.

Wtedy publiczne rozmowy na temat rosyjskich tajnych operacji wpływu oraz fake newsów przeciwko tym samym krajom, które Rosja publicznie i oficjalnie wspierała, były bardzo rzadkie. Gdyby ktoś wprost wyraził taką tezę, uznano by ją za teorię spiskową.

Ale Juška i jego koledzy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Litwy widzieli, w jakim kierunku zmierza Białoruś. Rosja traktowała ją jako laboratorium i poligon doświadczalny dla swoich służb wywiadowczych oraz „technologów politycznych”.

Jeśli plan zamknięcia Białorusi powiódłby się i odizolowano by ją od dopływu informacji z Zachodu oraz od jego świata wartości, jednocześnie uzależniając trwale ten kraj od Rosji, Kreml mógłby używać podobnych form nacisku nie tylko u siebie w kraju, ale również poza jego granicami.

Juška, trzydziestoparoletni wówczas dyplomata, martwił się o dobro mieszkańców sąsiedniego państwa. Niespełna 40 kilometrów od Wilna naruszane były prawa człowieka, a za nic miano wolności obywatelskie i demokrację. Kreml wtrącał się w wewnętrzne sprawy Białorusi na każdym polu. Białorusini znaleźli się w tarapatkach i potrzebowali konkretnego wsparcia, zarówno gospodarczego, jak i politycznego.

Juška nawiązywał kontakty z aktywistami demokratycznymi kilku krajów, na przykład z ruchami oporu: gruzińską Khmarą, ukraińskim pierwszym Majdanem i serbską młodzieżówką Otpor. Podlegający mu dział pomagał Białorusinom dotrzeć do darczyńców, organizować zebrania oraz planować kampanie na rzecz praw człowieka i wartości europejskich.

Nowe wybory prezydenckie szykowano na rok 2006 roku i najprawdopodobniej władze nosiły się z zamiarem ich sfalszowania. Łukaszenkę typowano na zwycięzcę. Inni kandydaci w jego mediach byli zupełnie niewidoczni.

Dzięki otrzymanym od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Litwy szerokim pełnomocnictwom Juška próbował wzmocnić kruchą opozycję, która chciała skierować Białoruś na drogę nowoczesnej zachodniej demokracji. Wymieniał pomysły z demokratycznymi kandydatami na prezydenta Aleksandrem Milinkiewiczem i Aleksandrem Kazulinem oraz ich sztabami wyborczymi. W Wilnie dochodziło do regularnych spotkań organizacji międzynarodowych zdelegalizowanych na Białorusi i ich zachodnich patronów.

Białorusinów zachęcano do korzystania z wolności słowa i wyrażania własnych opinii. Zanim doszło do wyborów w ich kraju, w Gruzji i na Ukrainie, prozachodnio nastawieni obywatele zorganizowali tak zwane kolorowe rewolucje – pokojowe, gromadzące tłumy protesty, podczas których głoszone postulaty zbliżenia się do Unii Europejskiej i Zachodu. Ludzie chcieli się odciąć od skorumpowanych reżimów, które tkwiły głęboko w kieszeni Rosji.

„Doradzaliśmy, wymyślaliśmy proeuropejskie slogany i inicjatywy, pracowaliśmy nad sposobami drukowania materiałów i kolportowania ich po całym kraju. Wkładaliśmy dużo trudu, aby głos Białorusinów został usłyszany w zagranicznych mediach”, mówi Juška.

Zwycięzca nadchodzących wyborów był znany już zawczasu. Administracja Łukaszenki sama zaprezentowała system głosowania

przedterminowego, dzięki któremu łatwo było popełnić fałszerstwo wyborcze.

Jeśli białoruska opozycja chciała osiągnąć wymierne rezultaty, mogła jedynie wyjść na ulice, tak jak podczas kolorowych rewolucji. Demonstracje były jedynym sposobem na pokazanie, że w centrum Europy, na oczach wszystkich, przeprowadza się ustawione wybory.

„Wybory” zostały zorganizowane 19 marca 2006 roku.

Powołana przez Łukaszenkę marionetkowa komisja wyborcza orzekła, że frekwencja wyniosła 92,6 procent. Według oficjalnych informacji Łukaszenka wygrał z przygniatającą przewagą i w pierwszej turze otrzymał 82,6 procent głosów. Kandydat opozycji Aleksandr Milinkiewicz uzyskał drugi wynik z sześcioma procentami poparcia.

Opozycja natychmiast podważyła ten wynik. Według szacunków niezależnego instytutu badawczego Łukaszenka otrzymał w rzeczywistości tylko 40 procent głosów, co oznaczało, że konieczna byłaby jeszcze druga tura. Dla samowładnego ojca narodu, „Batki” Łukaszenki, byłby to najgorszy scenariusz „kolorowych rewolucji”.

Ku zaskoczeniu wielu i zgrozie reżimu obywatele zorganizowali masowe demonstracje. Mimo że u schyłku dnia wyborów panowała ujemna temperatura, na placu Październikowym w Mińsku zebrało się tysiące ludzi, głównie studentów. Wdrapywali się na dachy autobusów, przemawiali, zbudowali małe miasteczko namiotowe i skandowali: „Ojczyzna! Wolność! Precz z Łuką!”.

Demonstranci spędzili na placu Październikowym pięć nocy i dni. Dwór Łukaszenki nasał KGB, żeby filmowało studentów. Gdy to nie pomogło, przeciwko protestującym wysłano agresywnych prowokatorów i zorganizowane grupy wściekłych babuszek, które pomawiały studentów o służbę dla Stanów Zjednoczonych.

Piątego dnia na plac ciężarówkami wjechały oddziały specjalne policji, oddzieliły dziennikarzy, wciągnęły demonstrantów do

samochodów i zabrały ich do więzień. Banery, namioty, grille i garnki protestujących zostały porozjeżdżane i potraktowane jak śmieci.

Tak się skończyła białoruska „dżinsowa rewolucja”. Według pogłosek podczas jej trwania prezydent Łukaszenka pozostawał bezpieczny w bazie wojskowej w Grodnie.

Z powodu demonstracji litewski dyplomata Renatas Juška po raz pierwszy stał się celem kampanii nienawiści.

Koniec fragmentu

Zapraszamy na  
[www.labotiga.pl](http://www.labotiga.pl) lub [www.sqnstore.pl](http://www.sqnstore.pl)

**SQN**STORE.PL    labotiga.pl



WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

